

ZBIGNIEW LESISZ
Puławy
PAWEŁ MADEJSKI
Lublin

Jeniec bezpieki: Joachima Pokornego wspomnienia o pobycie w niewoli w Lublinie 1945–1948

Wstęp

Szosa od Zwolenia do Kozienic na wysokości Strykowic Górnych do Helenówki, a pewnie i dalej, wykonana była ze szutru, tj. z drobnych kamieni ubitych walcem drogowym. Jej nawierzchnia była więc nietrwała i w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 r. uległa poważnym zniszczeniom. Przejazdy kolumn samochodowych i taborów spowodowały, że powstały nierówności, wyboje i głębokie wyrwy utrudniające ruch drogowy.

Wiosną 1940 r. na szosie naprzeciw Strykowic zaczęły się zatrzymywać auta ciężarowe wypełnione młodymi ludźmi w jasnooliwkowych kombinezonach. Pojazdy miały umocowane czerwono-białe flagi, dlatego sądzono, że to Polacy. Okazało się jednak, iż byli to Niemcy. Nie mówili po polsku i nie kontaktowali się z mieszkańcami. Posiłki i wodę przywozili ze sobą.

W kilkuosobowych grupach łopatami „naprawiali” nawierzchnię. Polegało to na wypełnianiu nierówności ziemią z pasa między jezdnią a rowem. Potem drogę równano i zaczynało takie same prace przy kolejnym odcinku. Po jakimś tygodniu minęli Strykowice. Ciężarówki przywoziły ich codziennie od strony Zwolenia ok. 9:00, a roboty drogowe trwały do 16:00. Wszystkich dziwiło, że Niemcy pod odwróconą polską flagą remontowali szosę.

„Zagadka” tych Niemców przypominała mi się w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. W tym czasie często bywałem w miasteczku Kietrz leżącym w pobliżu Raciborza¹. Tam poznałem profesora Joachima Pokornego, Niemca mieszkającego przed wojną w Kietrzu a wówczas w byłych Niemczech Zachodnich. Pokorny, będąc już na emeryturze, zaczął poszukiwać swoich rodzinnych korzeni i badać genealogię swoją oraz innych znanych mu osób. W tym celu przyjeżdżał do Kietrza i gromadził dane z metryk kościelnych, które ocalały z wojennej pożogi. Był

1 Efektem tych pobytów jest monografia pt. *Kietrz: przyczynki do dziejów miasta od zarania do 1950 roku* (Kietrz 2000).

bardzo sympatyczny i bezpośredni. Był zwolennikiem pojednania Niemców z Polakami i zjednoczenia Europy. Uważał, że przykre zdarzenia z przeszłości nie powinny być w tym przeszkodą.

Gdy poznaliśmy się bliżej, zaczęliśmy rozmawiać o przeszłości Kietrza. Był prawdziwym gawędziarzem. Mówił swoim „esperanto” – mieszaniną polskiego i niemieckiego – ale bardzo zrozumiale. Podczas którejś z naszych rozmów powiedział mi, że jestem z Puław. Zauważyłem, że go to poruszyło. „O ja, ja Puławy, Puławy, ja tam byłem”. Wówczas ja byłem poruszony. Od słowa do słowa opowiedział mi, że w latach 1945–1948 jako jeniec przebywał w Lublinie i dość często odwiedzał Puławy. Jego opowieści były ciekawe. Poprosiłem go, żeby swoje wspomnienia przelał na papier. Nie odmówił i podczas kolejnego spotkania w 1995 r. przekazał mi je. Mogliśmy już wtedy rozmawiać o zawartej w nich treści. Mimo wolnie napomknął, że chciałby, żeby jego przeżycia mogły być szerzej znane Polakom. Uważał, że stałyby się przyczynkiem do pojednania polsko-niemieckiego.

A jaki ma to związek z Niemcami remontującymi pod czerwono-białą flagą szosę w Strykowicach w 1940 r.? Odpowiedź podał sam Pokorny: „1 września 1939 r. jako członek Służby Pracy Rzeszy z łopata na ramieniu pomaszerowałem do Polski przez Kielce do Annopola”.

Zbigniew Lesisz

Autor wspomnień, Joachim Pokorny, urodził się 25 stycznia 1921 r. w Kietrze, a zmarł 5 czerwca 2003 r. w Soest. Swoje wojenne i powojenne przygody zawarł w zamieszczonej poniżej relacji, więc nie ma potrzeby ich powtarzania. Po powrocie z niewoli w Polsce w 1949 r. kontynuował naukę na Politechnice w Hanowerze, a następnie przez 5 lat pracował w firmie Stromag (1952–1957). Od 1957 r. do przejścia na emeryturę w 1986 r. wykładał na różnych uczelniach technicznych (Essen, Stuttgart, Soest, Paderborn). Po 1986 r. zajął się badaniami historycznymi i genealogicznymi nad Kietrzem i jego mieszkańcami (co zaowocowało kilkudziesięcioma publikacjami), a także stał się rzecznikiem niemiecko-polskiego pojednania. W 1994 r. został wyróżniony Honorowym Obywatelstwem Kietrza. Swoją spuściznę przekazał Martin-Opitz-Bibliothek w Herne.

Publikowany tutaj tekst powstał w 1994 r., a w 1995 r. został przekazany Zbigniewowi Lesiszowi. W chwili obecnej ma postać 24-stronicowej broszury, z czego 23 strony zawierają opis przeżyć wojennych i jenieckich, a ostatnia – przybliża działania na rzecz polsko-niemieckiego pojednania oraz samo miasto Kietrz (co nie zostało tutaj uwzględnione). Podobny egzemplarz broszury posiada jeszcze Martin-Opitz-Bibliothek w Herne (sygn. 2003.6616 Y). Wspomnienia Pokornego to nie tylko ważny materiał do dziejów Lublina i komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, ale i do historii jeńców niemieckich w Polsce² i ich kontaktów

2 Wspomnienia Pokornego wzbogacają wiedzę na ten rzadko badany temat (por. J. Kochanowski, *W polskiej niewoli: niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950*, Warszawa 2001; wydanie niemieckie: *In polnischer Gefangenschaft: die deutschen Kriegsgefangenen in Polen 1945–1950*, Osnabrück 2004; idem, *Hatred within limits: German prisoners of war and Polish society 1945–1950*, [w:] *Prisoners of war, prisoners of peace: captivity, homecoming and memory in world war II*, ed. B. Moore, B. Hatley-Broad, Oxford 2005, s. 4–48) i uzupełniają nieliczne relacje.

z mieszkańcami, zawierające przy okazji wiele ciekawych anegdot (jak choćby informacja o obrazie pędzla Hitlera znajdującym się w kolekcji sowieckiego oficera).

Zasady edycji: zachowano układ oryginalny tekstu. Pisowni nie uwspółcześiono (stąd *ß* zamiast obecnie stosowanego zapisu *ss*), poprawiono tylko ewidentne błędy literowe (w nawiasach kwadratowych). Nazwy własne, w tym nazwiska, opatrzone komentarzem, pomijając te najbardziej znane (jak „Hitler”, „Warszawa”, „Lublin”, „Kielce”). Przypisy towarzyszą także części opisanych przez Pokornego wydarzeń.

Paweł Madejski

Prof. dr.-Ing. Joachim Pokorny

Erlebnisse, die mein Streben nach Verständigung mit Polen beflügeln

Vorwort. Schon oft wurde ich gefragt, was mich veranlaßt, für Verständigung mit Polen einzutreten. Meistens erhielt ich Zustimmung zu meinen Darlegungen, manchmal aber auch herbe Kritik.

Müßte es nicht selbstverständlich sein, dem anderen Menschen aufgeschlossen, ohne Vorurteil, entgegenzukommen, auch wenn er eine andere Sprache spricht?

„Ja, aber die haben damals...”, so ertönt es immer wieder; und dann wird abgerechnet, – nicht aufgerechnet –, nicht gegenübergestellt! Allerdings ist eine Gegenüberstellung der Opfer, der Verbrecher und der materiellen wie ideellen Verluste sinnlos, denn dann würde man bald ins Uferlose kommen.

Das Unheil, das sich die Menschen gegenseitig im Laufe der Jahrhunderte, insbesondere aber in diesem Jahrhundert, zugefügt haben, sollte man nicht nur als Mahnung im Gedächtnis behalten, man sollte auch darüber sprechen, aber ohne aufzurechnen. Die erlittenen Qualen und Ungerechtigkeiten sollte eine der Ursachen sein, Wunden heilen zu helfen und Vorurteile abzubauen.

Für ein vereintes Europa reicht „friedliches Leben” aber nicht aus. Es muß mehr sein: u.a. Verständnis, Vertrauen, Achtung, Freundschaft und Solidarität (Solidarität, das moderne Wort für Nächstenliebe).

So mancher von uns sollte etwas mehr die Herkunft seiner eigenen Ahnen der letzten drei Jahrhunderte erforschen. Er wird erstaunt sein, unter den 4096 bis 8182 Vorfahren so manche Ahnen zu finden, die nicht seine Sprache gesprochen haben, – die vielleicht einem Volk angehörten, das er jetzt so abgrundtief haßt. Jeder von uns sollte die positiven Gemeinsamkeiten suchen, die unsere Völker verbinden. Werden wir dann immer noch hassen und Vorurteile hegen oder gar von Erbfeindschaft sprechen?

Es drängt mich geradezu danach, mir selbst Klarheit darüber zu verschaffen, was mich über die Selbstverständlichkeiten hinaus beflügelt, für Verständigung insbesondere mit Polen einzutreten, mit einem Volk, das unserer Heimat vertrieben hat? (Menschenrechtsverletzung!)

Anlaß, meine Gedanken niederzuschreiben, sind die in der letzten Zeit beschämenden Ereignisse gegen Fremde. Diese Ausschreitungen bedrücken mich sehr. Sie passen gar nicht in mein Weltbild, das ich mir nach dem Kriege ausgemalt habe.

Wenn ich an die unbeschreiblich schrecklichen und [üb]ertragbaren Leiden unzähliger Kriegsoffer aller Nationen denke, habe ich Hemmungen, über die für mich guten Seiten meiner Gefangenschaft zu erzählen. Wenn ich es dennoch

wage, darüber zu sprechen, dann liegt dies in der Absicht begründet, – nicht zur in mir, – die Hoffnung auf eine bessere Zukunft zu stärken. Meine Erlebnisse beflügeln mein Besterben, für die Verständigung, insbesondere auch mit Polen, einzustehen.

Aus meinen Lebenslauf in Kurzfassung: geboren am 25. Januar 1921 in Katscher, jetzt Kietrz³, Kreis Leobschütz⁴, Oberschlesien. Im März 1939 Abitur in Ratibor⁵. Am 1. September 1939, um die Mittagszeit des ersten Kriegstages, als Reichsarbeits-Dienst-Mann⁶ mit geschultertem Spaten nach Polen einmarschiert. Es ging dann über Kielce bis südöstlich von Annapol an der Weichsel⁷. (Meine ersten Erlebnisse in Polen mit Polen!)

1940 zur Luftwaffe eingezogen. Im Fliegerhorst Prag-Rusyn⁸ wurde ich zunächst zum Bordmechaniker ausgebildet. Anschließend verrichtete ich längere Zeit meinen Dienst nachts in der „Technischen Überwachung“. Hierbei konnte ich während jeder Nacht etwa 3-Stunden mit Unterbrechungen ruhen. Tagsüber sollte ich mich eigentlich ausschlafen. So war das gedacht! Ich wollte aber mein Leben sinnvoller ausnutzen.

Es gelang mir, im Wintersemester 1941/1942 und im Sommersemester 1942 tagsüber an der Deutschen Technischen Hochschule⁹ in Prag zu studieren. Nachts arbeitete ich, wie gewohnt, im Fliegerhorst für unser Vaterland. Hierzu war nicht nur große Willenskraft, sondern auch gute Gesundheit erforderlich. Anfang des Wintersemesters 1943/44 wurde ich dann auf Befehl Görings¹⁰ vom Militärdienst zum Studium nach Prag abkommandiert. Göring brauchte Ingenieure für die Luftwaffe! Im Oktober 1943 traf ich als erster Studienurlauber in Prag ein. Ich hatte Glück, mein Quartier in der Wohnung einer großzügigen tschechischen Familie zu finden. Ich bewohnte mitten in Prag ein großes, geheiztes Zimmer und ein kleineres Schlafzimmer, ohne Miete zu zahlen. Jeden Morgen wurde mir ein Frühstück ins Zimmer gebracht.

Einige Versuche, mich zur Jagdfliegerstaffel meines jüngeren Bruders versetzen zu lassen, scheiterten. So verbrachte ich fast den ganzen Krieg in der Heimat auf Flugzeugführerschulen; – die meiste Zeit als Lehrer für Technik.

An der Front. Im März 1945 wurde die Flugzeugführerschule in Güstrow¹¹ aufgelöst. Ich wurde von der Luftwaffe zur Infanterie in die Slowakei, direkt an die Ostfront, versetzt.

3 Kietrz – miasto w powiecie głubczyckim województwa opolskiego.

4 Obecnie Głubczyce, miasto powiatowe w województwie opolskim.

5 Obecnie Racibórz – miasto powiatowe w województwie śląskim.

6 Reichsarbeitsdienst, RAD, Służba Pracy Rzeszy – utworzona w 1934 r. organizacja wychowawcza dla młodzieży, od 1939 r. wykonująca prace na rzecz armii.

7 Annapol nad Wisłą – miasto w powiecie krańickim województwa lubelskiego.

8 Obecnie Praha-Ruzyně, lotnisko im. Václava Havla, wykorzystywane w czasie II wojny światowej przez Luftwaffe.

9 Uczelnia techniczna w Pradze. Pod nazwą Deutsche Technische Hochschule działała od 1918 do 1945 r.

10 Hermann Wilhelm Göring (1893–1946) – niemiecki pilot wojskowy, polityk nazistowski, premier Prus 1933–1945 i dowódca Luftwaffe 1935–1945.

11 Güstrow – miasto w Niemczech w landzie Meklemburgia-Pomorze Przednie. Na znajdującym się w tym mieście lotnisku działała szkoła lotnicza.

Am 17. April 1945 griffen einige Rumänen unsere Stellungen in den hohen und schönen Bergen bei Silina (Slowakei)¹² an. Ein rumänischer Soldat schoß aus etwa 5 m. Entfernung mit einer russischen Maschinenpistole auf meinen Kopf. Das Geschloß durchschlug meinen Stahlhelm, glitt, – vielleicht hochgestellt? –, über mein linkes Scheitelbein von vorn bis hinten, zog dabei eine breite Furche durch meine Kopfschwarte und riß den Stahlhelm scharfkantig auf. Der Übergang meines Lebens zur Bewußtlosigkeit war zeitlos. Unter Einsatz ihres Lebens retteten mich zwei Kameraden. Der eine wehrte, heftig schießend, den Feind ab, der andere zog mich am Mantelkragen aus meinem Schützenloch heraus und zerrte mich hinter dichte Wacholderbüsche in Deckung. Der gute Kamerad, der uns Feuerschutz gab, erhielt einen Schuß durch seiner Hals. Er und ich, und noch andere Verwundete, wurden in ein Lazarett geschafft. Das war das Ende meiner ersten und letzten ernsthaften, seht kurzen Schießerei, an der ich im Kriege beteiligt war!

Auch wenn mein rechter Fuß nach einer totalen Körperlähmung heute immer noch schlaff-gelähmt ist und ich auch sonst noch einige Folgeleiden erdulden muß, behaupte ich: „Dieser Kopfstreifschuß gehört zu den Glücksfällen meines Lebens, in denen der Liebe Gott seine Finger im Spiele hatte!“

Kriegsgefangenschaft. Meine versöhnliche Haltung gegenüber dem polnischen Volke wird gestärkt durch meine Erlebnisse während meiner Kriegsgefangenschaft in Lublin der Zeit ab Nov(ember). 1945 bis Okt(ober). 1948.

Anschließend war ich im „Getto-Lager“ Obóz pracy Anielewicza in Warschau¹³. Am 16.01.1949 wurde ich aus einem Kriegsgefangenen-Lager in Gleiwitz¹⁴ zu meiner Verlobten nach Heessen bei Hamm (Westfalen)¹⁵ entlassen.

Mein Weg in die Gefangenschaft. Im Mai 1945 wurde ich aus dem Lazarett „Park Hotel“ in St. Joachimsthal¹⁶ auf eigenen Wunsch entlassen. Trotz meines gelähmten Fußes entschloß ich mich, nach Reichenberg¹⁷ zu meiner Mutter zu gehen, um dann gemeinsam in unsere Heimatstadt Katscher (Kietrz) Kreis Leobschütz, Oberschlesien, zu wandern.

Auf dem Weg nach Reichenberg hielt mich kurz vor Zittau (in Sachsen)¹⁸ ein russischer Soldat an. Das war der Anfang meiner über dreieinhalb-jährigen Gefangenschaft; – am Pfingstmontag, dem 21.05.1945.

Mehr als fünfzig ehemalige deutsche Soldaten und ich mußten unter russischer Bewachung in das Lager Nieder-Schönau bei Zittau¹⁹ marschieren. Das Lager befand sich auf der östlichen, später polnischen Seite, der Neisse²⁰.

12 Zapewne Žylna – miasto w północnej Słowacji. Znajdowało się ono w kwietniu 1945 r. w pasie działań rumuńskiej 4 Armii.

13 Obóz Pracy Warszawa leżący przy ul. Gęsiej/Anielewicza 26, działający od 1945 do 1950 r. Zob. J. Kochanowski, *W polskiej niewoli...*, s. 90–95.

14 Obóz „repatriacyjny” w Gliwicach działający w latach 1948–1949. Zob. *Ibidem*, s. 113–114.

15 Obecnie Hamm-Heessen – miasto w Niemczech w landzie Nadrenia Północna-Westfalia.

16 Obecnie Jáchymov – miasto i uzdrowisko w północnych Czechach.

17 Obecnie Liberec – miasto w północnych Czechach.

18 Zittau, Žytawa – miasto w Niemczech w landzie Saksonia.

19 Zapewne przedmieścia Żytawy, Kleinschönau – obecnie okolice Sieniawki. W polskich dokumentach obóz określany jest jako Zittau. Zob. *Ibidem*, s. 52–55.

20 Nysa Łużycka – rzeka płynąca przez Czechy, Polskę i Niemcy.

Das Leben in diesem Russenlager verlief streng nach preußisch-sowjetrusischem Perfektionismus. Es war eine schwere Zeit.

Plötzlich, am 15. September 1945, übergaben die Russen das Lager mit mehreren tausend Gefangenen den Polen²¹. Schlagartig änderte sich das harte Lagerleben. Außerdem wick die Frucht, nach Sibirien verschleppt zu werden. Wir durften Gottesdienst feiern und uns die Haare wachsen lassen. Arbeitskommandos, die außerhalb des Lagers arbeiteten, war es erlaubt, Kartoffeln oder andere Sachen ins Lager mitbringen.

Aus meiner Heimatstadt Katscher in Oberschlesien befanden sich außer mir noch vier Männer in diesem Lager. Der Jüngste von ihnen, kaum 16 Jahre alt, brachte für einen jeden von uns regelmäßig von außerhalb des Lagers zwei gekochte Kartoffeln mit. Was das bedeutete, kann nur derjenige verstehen, der selbst gehungert hat.

Aber dann kam der Todesmarsch am 14. Oktober 1945²²! Schlimme Stunden erlebten wir auf diesem Marsch. Wir deutsche Lagerinsassen wurden von polnischen Soldaten aus dem Lager bei Zittau in das Lager Lauban²³ – getrieben. Als ich durch das Lagertor marschierte, sah ich bereits den ersten Toten neben dem Torpfosten liegen; – zur Warnung und Abschreckung!? Den größten Teil des Weges mußten wir in Hundertschaften bei Einhaltung der Marschordnung im Laufschrift zurücklegen. Wer nicht mehr laufen konnte oder Wer sich wegen Darmerkrankung (Diarrhöe) an den Straßenrand setzte, wurde von verhassten, dummen, jugendlichen polnischen Soldaten mit dem aufgepflanzten Seitengewehr erstochen oder mit dem Gewehrkolben erschlagen oder – sofort erschossen. In Lauban angekommen, fehlten etwa 120 von einigen tausend Gefangenen²⁴.

Die Soldaten, denen dieses abscheuliche Morden wehrloser und kranker Menschen sichtlich Freude bereitete, Waren Fast noch Kinder. Die Gewehre mit aufgepflanztem Bajonett Waren nicht viel Kleiner als diese „Helden“. Hier zeigte es sich wieder deutlich, was wir ja längst wußten, zu welchen Ergebnissen die Erziehung zum Haß zwangsläufig führt. Was denken solche Menschen im Alter über Ihre Gräueltaten?

Am 16. Oktober 1945 marschierten wir dann von Lauban nach Neuhammer²⁵, und am 22. Oktober 1945 ging es weiter nach Sagan²⁶. Es war ein dornenreicher weg bis dahin. Meine Hoffnung, jemals wieder als Mensch leben zu dürfen, war erloschen.

21 Władze sowieckie przekazały obóz w Zittau stronie polskiej 15 IX 1945 r. Zob. *Ibidem*, s. 52.

22 Obóz w Zittau został zlikwidowany 14 X 1945 r. Zob. *Ibidem*, s. 55.

23 Obecnie Lubań – miasto powiatowe w województwie dolnośląskim. Działał tutaj obóz zbiorczy nr 14. Zob. *Ibidem*, s. 52.

24 Oficjalne raporty wspominają tylko o 11 zabitych podczas uciezki (*ibidem*, s. 52 [przypis 124]), o „marszach śmierci” (*ibidem*, s. 54 [przypis 128]). Liczby zbliżone do 100 pojawiają się także w innych relacjach (E. Korn, *Spuren hinterm Zaun: Jahre der Gefangenschaft 1945–1949*, s. 114–118, 120; S. Bellartz, *Tagebuch einer verlorenen Jugend: Erinnerung an Krieg und Gefangenschaft in Polen*, Aachen 1998, s. 198–199).

25 Obecnie Świętoszów – wieś w powiecie bolesławieckim w województwie dolnośląskim. Działały tutaj obozy jenieckie zarówno niemieckie, jak i sowieckie oraz polski obóz pracy nr 174.

26 Obecnie Żagań – miasto powiatowe w województwie lubuskim. Działający tutaj sowiecki obóz jeniecki został przekazany stronie polskiej. Zob. J. Kochanowski, *W polskiej niewoli...*, s. 51 i *passim*.

Im Lager Sagan suchte die Lagerleitung Fast täglich „Spezialisten“²⁷. Ich meldete mich freiwillig als Autoschlosser, in der Hoffnung, nach Oberschlesien zu kommen, um dort zu flüchten. Mit Autos hatte ich bis dahin nie etwas zu tun gehabt.

Nach Übernachtung in einer bis zur Sättigung verwanzten Sonderbaracke wurden wir fünfzehn „Spezialisten“ – Autoschlosser, zwei Schneider, ein Friseur und zwei Arbeiter für die Küche und für allgemeine Arbeiten –, auf einem offenen Lastkraftwagen über Breslau nach Lublin verfrachtet. Das war an einem der kalten Tage um den 05. November 1945²⁸.

In Lublin. Nach Langer Fahrt Siegen wir voller innerer Spannung und Mißtrauen vor dem Gebäude der Sicherheitspolizei WUBP in der ul. Krótka vom Lastkraftwagen. Es war schon spät am Abend, – finster und kalt. WUBP, Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, war das gefürchtete Woiwodschafts-Amt für öffentliche Sicherheit.

Ein polnischer Jude empfing uns. Mit freundlicher Miene begrüßte er uns in deutsche Sprache und sagte in einem sympat[h]ischen Ton die Worte: „Werdet ihr Gut arbeiten, werdet ihr gut essen, werdet ihr gut haben!“ das waren Worte, die uns aufhorchen ließen, die unser Innerstes berührten. Großes Mißtrauen mischte sich unter hoffnung[s]volle Gedanken. Klang das nicht wie der zynische Satz: „Arbeit macht frei“!! So stand es über den Toren der KZ-Lager!²⁹ „Ist das womöglich der Anfang von einem bitteren Ende?“, so fragte ich mich. Wie sich bald herausstellen sollte, waren die Worte dieses Polen (ein Verwalter der Wirtschaft, Küche, Verpflegung, bzw. Abteilungsleiter = naczelnik) ehrlich gemeint. Er hat sein Wort gehalten. Ja, dieser „Mensch“ blieb auch weiterhin sehr besorgt um das Wohlergehen „seiner“ Kriegsgefangenen.

Leider verschwand der gute Mann nach einigen Monaten aus unserem Gesichtsfeld. Es hieß, er wäre „in den Keller“ des UBP gesperrt worden³⁰. Übrigens blieb er nicht der letzte Wirtschaftsverwalter, der in den Keller gesperrt wurde, solange wir in Lublin waren. Ein bei uns sehr beliebter Wer[k]stattleiter verschwand auch im Keller. Die Revolution frißt ihre Kinder!!

Nach unserer Ankunft in Lublin und den herzlichen Begrüßungsworten des Verwalters wurden wir in einen Speiseraum des Sicherheitsdienstes geführt. Dort gab es ein überreichliches „Abendbrot“. Junge, fröhliche Frauen bedienten uns. Sie servierten Suppe mit Fleisch und Berge von Brot, – so viel wir essen konnten, und der Herr Verwalter unterhielt sich sehr interessiert mit uns. Er sprach gut deutsch. Wir waren überrascht!

Seit diesem Abend litten wir keine körperliche Not mehr. Es gab auch weiterhin gutes Essen. Nach vier Wochen waren wir wieder bei Kräften und bei guter

27 O tej kategorii jeńców zob.: *ibidem*, s. 156–160.

28 O wysłaniu 25 jeńców do dyspozycji Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie zob.: *ibidem*, s. 57.

29 Hasło wymyślone ok. 1872 r. przez Lorenza Diefenbacha, umieszczane nad bramami wejściowymi kilku obozów koncentracyjnych (Auschwitz, Dachau, Gross-Rosen, Flossenbürg, Sachsenhausen). Pokorny mógł znać to hasło z zajęć oświatowych prowadzonych w obozach.

30 O pomieszczeniach aresztu zob.: P. Madejski, *Napisy i znaki pozostawione przez osoby przetrzymywane w aresztach i więzieniach Lublina w latach 1944–1953*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, 2(20), s. 479–502.

Gesundheit. Unser Nahrungsbedarf ging auf ein normales Maß zurück. Wir konnten sogar Brote an deutsche Mütter mit Kindern abgeben. Die quälenden Sorgen um die Angehörigen und um unsere Zukunft konnte niemand, auch nicht gutes Essen, lindern, das versteht sich von selbst.

Nach diesem bemerkenswerten ersten Abendbrot erhielten wir auf Anordnung des Verwalters weiße Bettlaken, einen frisch gefüllten Strohsack, Unterwäsche, polnische Uniformhosen und Jacken. Schließlich wurde uns eine Unterkunft zugewiesen. Das waren zwei Zimmer mit zweistöckigen Betten in einem großen Hause. Im mehrstöckigen Treppenhaus fehlten die Fenster. Auf manchen Stiegen lag Schnee.

Wir wohnten im 1. Stock des Hauses mit dem langen Balkon in der ul. Krótka, im 3. Gebäude links neben WUBP – ohne Bewachung!! Zu jeder Zeit durften wir uns in der Stadt frei bewegen. Die Sicherheitspolizei (BP) hatte ja genug Spitzel, um uns unter Kontrolle zu halten. Aber, es ging alles gut. Die ersten Wochen machten wir, aus Furcht vor Verschleppung in den weiten Osten, von unserer Freiheit wenig Gebrauch.

Unsere Arbeit. Wir mußten in einer großen Autowerkstatt des Amtes für Sicherheit WUBP (ul. Krótka, Lublin) arbeiten. Diese Werkstatt befand sich schräg gegenüber dem Verwaltungsgebäude der Sicherheitspolizei, an der Ecke ul. Jasna und ul. Wieniawska. Wir reparierten Personen- und Lastkraftwagen und bauten aus Teilen zerstörter Beutefahrzeuge brauchbare Fahrzeuge zusammen. Alte Motoren wurden vollkommen überholt, Kurbelwellenlager ersetzt und geschabt sowie neue Kolben eingepaßt. Außerdem betreuten wir die Fahrzeuge der polnischen Chauffeure und der „kierowniks der Garage“ (kierownik – Leiter).

Meine Kameraden verstanden viel von ihrem Fach, und ich hatte mich nach kurzer Zeit zum „Spezialisten“ für Autoelektrik entwickelt.

Weder die obersten Leiter des Sicherheitsdienstes, noch unsere unmittelbaren Vorgesetzten (kierownik der Werkstatt) einschließlich unserer polnischen Mitarbeiter sagten je ein schlechtes Wort zu uns. Sie blieben uns gegenüber immer tolerant und freundlich. Nie wurden wir zur Arbeit angetrieben oder gar geschlagen. Oft wurde mir bewußt, daß wir von diesen Menschen geachtet und anerkannt wurden, aber das nicht etwa, weil wir gute und billige Arbeitssklaven waren. Obgleich der reibungslose „Betrieb“ in der Werkstatt von uns abhängig war, hätte man uns durch Unfreundlichkeiten so manchen „Ärger“ zufügen können. Die Polen wußten, daß sie sich auf unsere „Spezialisten-Arbeit“ voll verlassen konnten.

Wir haben gut und fleißig gearbeitet, aber bestimmt nicht, um gut essen zu können, – oder gar aus kommunistischer Überzeugung, – oder um der Sicherheitspolizei zu helfen, ihre Macht gegen ihre eigenen Landsleute einsetzen zu können.

Kontakt mit Menschen. Unsere beiden Schneider hatten aus polnischen Uniformen Zivilbekleidung für uns geschneidert; jedenfalls trugen wir bei der Arbeit und nach der Arbeit saubere Bekleidung. Daher wurden wir von Polen als „elegancki“ bezeichnet.

Wir Kriegsgefangenen lernten im Laufe der Zeit viele Polen kenne. So manche Flasche Wódka mußten wir mit ihnen leeren, insbesondere dann, wenn wir in unserer Freizeit ihre Autos repariert oder andere Arbeiten verrichtet hatten (Zimmer anstreichen, elektrische Geräte reparieren usw... Die Schneider hatten immer

private Kundschaft.). Auch unsere polnischen Mitarbeiter und Kraftfahrer, pflegten mit uns freundschaftlichen Umgang, spendierten Wódka oder luden uns zu sich nach Hause ein.

Ich kannte polnische Studenten und Familien, von denen ich manchmal zum Mittagbrot eingeladen wurde. Drei jungen polnischen Schülern erteilte ich einige Zeit lang Deutschunterricht. Auch reparierte ich Motorräder für Studenten.

Es war keine Seltenheit, daß mich fremde Kraftfahrer nachts – und das auch im Winter – aus dem Bette holten und mich baten, ihnen zu helfen, da ihr Auto irgendwo in Lublin wegen defekter Zündung stehengeblieben war. „Nie ma iskra!“ (er hat keinen Zündfunken!), so sagten sie. Die Freude der Polen war groß, als dann der Motor sofort wieder lief, nachdem ich mit einer dünnen scharfen Feile die Zündkontakte gereinigt hatte. Arbeitszeit, einschließlich öffnen der Motorhaube und abheben des Verteilerdeckels: Keine zwei Minuten! Ich stand da, wie ein Zauberer! Das war schon eine Flasche Wódka wert! Die Polen spendierten dieses Getränk gern, als Zeichen des Dankes, der Freude und der Anerkennung eines Menschen, der ihnen geholfen hatte.

Zusätzliche Verpflegung. Obgleich wir vom UBP gut und reichlich verpflegt wurden, war es doch sehr angenehm, zusätzlich als Brotaufstrich Griebenfett zu essen. Jede Woche versorgte uns ein Kamerad mit dickem Speck, gegen Bezahlung natürlich. Dieser Kriegsgefangene war mit vielen anderen Kameraden streng bewacht in Baracken bei der Miliz untergebracht. Er arbeitete in der Küche der Miliz und besorgte für den polnischen Koch die „Geschäfte“, – das Verkaufen von Speck. Dieser Kamerad verrichtete Putzarbeiten bei Milizoffizieren, die in unserem Hause im Stockwerk über uns wohnten. Auf dem Wege von der Miliz in unsere Unterkunft, den er ohne militärische Bewachung gehen durfte, konnte er unauffällig in einem mit Putzlappen abgedeckten Eimer den Speck transportieren.

Idi suda, pan kapitan! (Komm'her, Herr Hauptman!). An einem Morgen wurden mein Kamerad Helmut und ich vom Werkstattleiter zu einer Sonderarbeit abkommandiert. Wir sollten in einem Mehrfamilienhaus die Wohnung eines russischen Offiziers einrichten. Nach kurzem Klingeln an der Wohnungstür, wurde diese geöffnet. Vor uns stand ein „Flintenweib“, wie ich diese russischen Soldatinnen verächtlich nannte. Meine Überraschung war groß, als dieses junge „Mädchen“ uns mit einer einladenden Handbewegung den Weg ins Innere der Wohnung wies und mit freudiger Stimme zu uns in deutscher Sprache sagte: „Bitte, kommen Sie!“ Wir folgten gern ihrer Einladung. Diese Soldatin trug leichte Stiefel. Ihr wohlgeformter Körper war mit einem oben etwas geöffnetem Russenkittel und mit einem knielangen Rock bekleidet, beides in der braunen Farbe der russischen Uniformen. Der Offizier kam uns entgegen, reichte uns zur Begrüßung die Hand und erklärte uns seine Wünsche in der russischen Sprache, die wir nicht verstanden, aber erahnten. Wir erkannten jedenfalls unsere Aufgabe.

Schränke, Tische, Stühle und Bett standen schon an ihrem Ort, aber es gab dennoch viel zu tun. Zunächst verschafften wir uns einen Überblick über alles, was da so stand oder herumlag. Das war nicht wenig. Auf einem Tisch standen farbige, geschliffene Weingläser, „Römerpokale“. Auf einem anderen Tisch waren neben Tafelgeschirr aus echtem Porzellan, bemalte Porzellanteller übereinandergestellt, – Schmuckstücke für die Wand. Alle Teile trugen ein Gütezeichen. Auf

dem Fußboden lagen große und kleine Bilder, Aquarelle, Ölbilder und Radierungen. Voller Stolz erzählte uns der Offizier, daß diese Schätze aus der Schorfheide³¹, nämlich aus der Villa Hermann Göring³², stammen. Ich staunte nur, dachte mir meinen Teil und blieb stumm!

An einem Kleiderhaken hing ein eleganter Schultergurt mit Pistolentasche. Der dicke Handgriff einer Pistole schaute aus der Tasche heraus. Er ließ ahnen, daß man mit dieser Waffe leicht „Menschen umblasen“ konnte. Der russische Offizier, der ganz unauffällige Zivilbekleidung trug, versteckte diese Waffe sonst unter seiner linken Achselhöhle. Dieser „Zivilist“, ein russischer Geheimdienstler, hatte die Aufgabe, dem polnischen Sicherheitsdienst die „Richtung zu weisen“. So reimte ich es mir jedenfalls aus seiner Worten zusammen.

Weil ich mich einbildete, von Malerei etwas zu verstehen, übernahm ich die Arbeit, die Bilder an die Wände zu hängen. Ich verfuhr nach dem Motto: „Dunkle Bilder an lichte Wände, helle Bilder an dunkle Wände, möglichst in Augenhöhe, sinnvoll und passend verteilt!“ Beim Anblick eines etwa Din A4 großen Aquarells wurde ich stutzig. Mir fiel sofort das Motiv auf: „Landschaft in Flandern!“ Eine grüne, weite Landschaft mit schlanken Pappeln und grauem Himmel! Ich schaute näher hin und las, wie vermutet, die Unterschrift: „Adolf Hitler“. Ich hielt ein Bild in der Hand, das Adolf Hitler im ersten Weltkrieg an der Westfront gemalt hatte³³. Zunächst erklärte ich meine Entdeckung der russischen Soldatin, die sich inzwischen als sehr hilfsbereit, wohlgefällig und zusagend erwiesen hatte. Sie rief ihren Gebieter: „Idi suda, pan kapitan!“ (Komm’her, Herr Hauptman!). Er kam, und sie zeigte ihm den ungewöhnlichen Fund. Der Herr Kapitan war sichtlich erfreut über seine Beute. Ich fragte: „Wo soll das Bild hängen?“ „Über meinem Bett!“, lautete die Antwort des Offiziers und er zeigte mir die Stelle. „Dieses Bild ist für ihn ein Kruzifix-Ersatz“, so dachte ich.

Nach getaner Arbeit bat uns der Herr Kapitan, am großen Tisch im Wohnzimmer Platz zu nehmen. Die lebenswürdige Soldatin hatte Brathühnchen und Weißbrot besorgt. Woher? Vielleicht aus der Offiziersküche des WUBP? Sie füllte Wódka Fast randvoll in die farbigen Römerpokale, die vor uns standen. Das war schon außergewöhnlich, denn Wódka trank man damals aus Wassergläsern. Wir aber tranken Wódka aus Görings Römern, aus bauchigen, geschliffenen Kelchgläsern für Wein, – noch dazu in der Gesellschaft eines russischen Offiziers, vom Geheimdienst. Der Herr Hauptman dankte uns für unsere Hilfe und sagte den kurzen Trinkspruch: „Auf die Gesundheit, Genossen!“ Er entwickelte sich eine lustige, aber auch aufschlußreiche Unterhaltung, obgleich niemand die Sprache des anderen, bis auf einige Worte, verstand. Der Kapitan sprach die prophetischen Worte: „Auf die Polen ist in politischen Hinsicht kein Verlaß, aber auf die Deutschen kann sich das sozialistische Rußland verlassen!“ Ich höre heute noch diese Worte! Ich weiß auch heute noch, daß wir am Abend dieses schönen Tages mit großer Mühe unser Quartier erreichten, aber auf welche Weise ich in mein Bett, in

31 Schorfheide – kompleks leśny na północny wschód od Berlina.

32 Zespół pałacowo-willowy Carinhall z grobowcem pierwszej żony Hermanna Göringa, Carin Fock.

33 W trakcie służby frontowej Adolf Hitler namalował kilkanaście obrazów głównie przedstawiających krajobrazy.

das obere eines Zweistöckbettes, geklettert bin, wurde mir nie bewußt. Ich schlief wie ein toter Stein, bis mich am Morgen die Kameraden weckten.

Soldatenhochzeit. Ein Milizsoldat sprach mich, „pan Elektryk“ (Herr Elektriker), an. Er bat mich, ihm für seine Hochzeitsfeier einen Plattenspieler zu besorgen. Ich dachte nach und fand eine Lösung. Der Kamerad, der uns wöchentlich mit Speck versorgte, konnte mir helfen. Er besorgte ein Grammophon aus der Kinoanlage der Miliz. Dieses stellte ich am Hochzeitmorgen auf einen kleinen Tisch, der sich in einer Ecke eines nicht sehr großen Zimmers in der Wohnung der Brautleute befand. Fast den ganzen Raum füllte eine schön dekorierte Festtafel aus, die ein schnelles „black out“ der Hochzeitsgäste erahnen ließ. Auf diesem Tisch standen nämlich einige große Flaschen Wódka. Daneben lag auf Tellern alles das aufbereitet, was unbedingt zum Wódkatrinken dazu gehört, der „Zubeiß“: geschnittene polnische Wurst, geräuchertes, durchwachsenes Schweinefleisch, Weißbrot und geriebener Meerrettich.

Am frühen Morgen nach der Hochzeit klingelte ich, Unerfahrener im Hochzeitfeiern, an der Wohnungstür, um das Musikgerät wieder abzuholen. Nach längerem aufdringlichem Klingeln öffnete eine verschlafene Großmutter im langen Nachthemd und mit zerzausten Haaren die Tür. Ich entschuldigte mich höflich in polnischer Sprache und sie gewährte mir Eintritt. Es war gar nicht leicht, an mein Ziel zu gelangen. Vor mir lagen sie nun, die tapferen Soldaten, kreuz und quer am Erdboden ausgestreckt, mit Hose und Unterhemd bekleidet, die Stiefel ausgezogen, die Füße von Fußlappen entblößt, und rührten sich nicht mehr. Ich mußte ganz genau hinschauen, um beim Schreiten über die Schlafenden, den Weg zwischen Köpfen, Armen, Beinen und Bäuchen zu finden. Dann erblickte ich den Tisch mit dem Grammophon. Ich erschrak. Der Tisch stand schief. Er hatte nur noch drei Beine. Beim genauen Hinsehen, entdeckte ich, daß die Grammophonnadel eine aufgelegte Schallplatte durchstoßen hatte. Das war wohl das Ende der musikalischen Unternehmung einer lustigen Hochzeit.

Eine Landpartie. Während einer Fahrt auf das Land, die ein polnischer Küchenarbeiter mit zwei meiner Kameraden unternahm, um für die Küche des WUBP Kartoffeln zu besorgen, wurde der Lastkraftwagen von „AK-Männern“ angehalten. („AK“, Armia Krajowa, war die Heimatarmee der Gegner des kommunistischen Regimes.) Die Partisanen forderten meine Kameraden auf, in den „Wald“ mitzukommen, um gegen die kommunistische Regierung zu kämpfen. Das Angebot blieb erfolglos! Die Partisanen zeigten sich gegenüber dem polnischen Küchenarbeiter nicht von der freundlichen Seite. Sie wollten ihn in den Wald mitnehmen, also verschleppen, weil er für UBP (für das Amt für öffentliche Sicherheit) arbeitete. Ja, sie deuteten sogar unmißverständlich an, ihn auf der Stelle zu erschießen. Meine Kameraden baten um seine Freilassung und erklärten, daß dieser Mann ein guter Mensch sei. Schließlich ließen die „wilden Gesellen aus dem Walde“ meine Kameraden mit „unserem“ Polen weiterfahren.

Internationales Rotes Kreuz. Im Jahre 1947 durfte ich Verbindung zum Internationalen Roten Kreuz in Warschau aufnehmen. Mir wurde erlaubt, die Namen aller Kriegsgefangenen, die sich in Lagern in Lublin und Umgebung befanden; – auch die Frauen und Kinder – nach Warschau zu melden. Die Anschrift lautete:

„Jean Muller³⁴, Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, Delegacja w Polsce, Warszawa, Mokotowska 14 [„].

Der oberste Leiter des „WUBP“ (Sicherheitsdienstes) stellte mir und einem meiner Kameraden sogar einen Lastwagen mit polnischem Fahrer und mit zwei uns bekannten bewaffneten Soldaten zur Verfügung, um für alle Kriegsgefangenen von Lublin vom IRK in Warschau Wäsche, Bekleidung und Schuhe zu holen (IRK= Intern(ationales). Rotes Kreuz). Diese Sachen kamen aus Amerika³⁵. Die bewaffneten Beifahrer sollten nicht etwa uns Deutsche bewachen, sondern das Auto mit Inhalt vor Räuber schützen. Übrigens lernte ich auf dieser Fahrt, wie Man hochprozentigen Alkohol trinkt, nämlich; erst kippt man den Alkohol hinunter und spült dann sofort Himbeer – oder Kirschsafte nach!

Bibliothek. Im Juni 1948 erhielt ich die Erlaubnis die Bibliothek Publiczna, Łopacińskiego³⁶ in Lublin zu besuchen. Dort saß ich neben polnischen Studenten und schrieb aus deutschen Büchern mathematische Formeln ab, die ich dann bei Tagesanbruch durchstudierte, während meine Kameraden noch schliefen.

Theaterbesuch. Ab und zu besuchte ich in Lublin das Theater³⁷ an der Allee Raclawieckie³⁸ gegenüber dem Stadtpark³⁹, in dem zwei Kriegsgefangene als Kulissenmaler beschäftigt waren. Auch ihnen war es erlaubt, sich in der Stadt frei zu bewegen. Während der Proben oder Aufführungen saß ich, natürlich ohne Eintritt bezahlt zu haben, oben in der Loge und lauschte. Da ich die polnische Sprache nicht verstand, ließ ich mich um so mehr von der Musik ganz weit weg in andere Welten tragen.

Ein Gespräch. Eines Tages ging ich in eine Zahnarztpraxis, um mir einen Zahn reparieren zu lassen. Die Ärztin, eine gutaussehende Dame mit schwarzem Haar, öffnete mir die Tür zum Behandlungszimmer und forderte mich auf, im Patientenstuhl Platz zu nehmen. Sie setzte sich neben mich auf einen Stuhl und schaute mir in die Augen. Unausweichlich mußte ich in ihr wohlgeformtes Antlitz und in ihre dunklen Augen blicken. „Eine hübsche Jüdin!“ blitzte es durch meinen Kopf.

Schon fing die Ärztin an, zu sprechen. Mit ruhiger und weicher Stimme erzählte sie mir vom grauenvollen Schicksal ihrer Familie und ihre Verwandten, von der Ausrottung ihrer ganzen Sippe und vom Vernichtungslager Majdanek bei Lublin und von Auschwitz. Kein Haß war aus ihren Worten zu entnehmen. Mir war zu Mute, als hätte sich ein Abgrund vor mir geöffnet. Ich saß d und hörte still zu. Vor Scham wäre ich lieber weggelaufen.

Dann stellte die kluge Frau an mich viele Fragen. Ich berichtete über mein Leben und legte meine Zukunftsträume dar. Es entwickelte sich ein freundschaftliches Gespräch, das mich tief erschütterte und nachhaltig bis zum heutigen Tage beeindruckt hat. Man bedenke, daß in der damaligen Zeit unsere Seelen so hart

34 Jean Müller – szwajcarski działacz Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, członek delegacji tej organizacji w Polsce uczestniczący w wizytacjach obozów jenieckich. Zob. J. Kochanowski, *W polskiej niewoli...*, *passim*.

35 O pomocy MCK dla jeńców zob.: *ibidem*, s. 241–242.

36 Obecnie Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego działająca od 1907 r.

37 Pokorny ma na myśli teatr w Domu Żołnierza.

38 Aleje Raclawickie – ulica w Lublinie łącząca Krakowskie Przedmieście z rondem Honorowych Krwiodawców.

39 Ogród Saski w Lublinie – park założony w 1837 r.

geworden waren, daß jede Nachricht über Grausamkeiten ohne Gefühlsregung aufgenommen wurde oder gar abprallte.

Es bleibt noch zu berichten, daß diese Ärztin nach unserem langen Gespräch meinen Zahn behandelte. Ich fühlte mich in guten Händen, die besonders sorgfältig arbeiteten, – um mir kein Leid anzutun.

Polnische Sprache. Leider erlernte ich in Lublin die polnische Sprache, bis auf einige wichtige Worte, nicht, denn die meisten Polen sprachen mit uns deutsch, als wäre nie ein Krieg gewesen. Weder meine Kameraden noch ich wurden von Bewohnern der Stadt Lublin belästigt oder beschimpft, wenn wir sie zunächst höflich mit einigen polnischen Worten begrüßten und dann deutsch ansprachen, wenn wir deutsch sprechend durch die Straßen gingen, uns in Geschäften oder am Markt aufhielten oder die Kirche besuchten.

Ich versuchte, polnische Zeitungen zu entschlüsseln. Zu diesem Zweck schenkte [ich] mir ein polnisch-englisches Wörterbuch. Ich übersetzte die polnischen Worte zunächst in die englische Sprache, die polnische Grammatik habe ich hierbei nicht erlernt. Um aber politische Ereignisse wahrheitsgetreu zu erfahren, las ich englische Zeitungen, die ich in einem Geschäft kaufte. Ich ahnte damals nicht, daß ich im Alter bestrebt sein könnte, die polnische Sprache zu erlernen, um mit polnischen Menschen in meiner Heimat korrespondieren zu können.

Die andere Seite des Sicherheitsdienstes. Viele Polen aber auch Deutsche haben den Sicherheitsdienst BP leider von der teuflischen Seite kennengelernt! Jedem meiner polnischen Bekannten, dem ich in jüngster Vergangenheit sagte: „Ich war Gefangener beim polnischen Sicherheitsdienst!“ stieß zunächst einen tiefen Seufzer aus und schaute mich mitleidig an. – Wenn ich dann von meinen Erlebnissen erzählte, bekam ich zu hören: „Das ist Propaganda!“

Mit den von uns reparierten Autos fuhren Angehörige der Sicherheitspolizei mit Miliz-Soldaten in die Wälder an der neuen russischen Grenze am Bug, um dort die „AK-Banditen“, so wurden die Anhänger der Londoner Gegenregierung vom Sicherheitsdienst genannt, zu liquidieren, Häuser anzuzünden, Ukrainer aus ihrer alten Heimat zu vertreiben und wie man mir stolz erzählte, „Matkas und Babkas“ (Mütter und Großmütter) mit Wasser zu begießen. Man zwang die Frauen auf diese Art, das Versteck ihrer Söhne oder Männer im Wald zu verraten. In den Wäldern wurde noch lange nach dem Kriege geschossen, – Polen auf Polen. Man kannte damals den Ausdruck für einen untergetauchten Polen, der als Partisan gegen die kommunistische Regierung kämpfte: „Er ist im Wald“.

Immer wieder beobachte ich, wie verhaftete Polen von bewaffneten polnischen Soldaten (Miliz) in das Gebäude der Sicherheitspolizei geführt wurden, einzeln oder oft in Gruppen. Diese Menschen wurden auf den Lastwagen mich sehr. So mancher dieser armen Menschen wanderte in den Keller des Amtsgebäudes, der als Gefängnis für die Regimegegner diente, oder er wurde sofort in das große Gefängnis im Schloß (Zamek) in der Altstadt gebracht. Während des Krieges sollen die Gebäude in der ul. Krótka vom deutschen Sicherheitsdienst besetzt gewesen sein.

Wir alle trugen in unserem Herzen einen großen Groll und einen Widerwillen gegen das kommunistische Regime, das uns zwang, für Menschen arbeiten zu müssen, die Gräueltaten verrichten oder verrichten ließen. Oft verglichen sich

Soldaten der Sicherheit BP mit der SS. Sie sagten mit Stolz und Freude: „Wir sind wie deutsche SS!“ Was konnte man von diesen jungen Menschen verlangen, die der lange Krieg geprägt hatte, die ein geborgenes „zu Hause“ nicht kannten, die vielleicht nie oder nur selten eine Schule besuchen konnten oder die erst vor paar Monaten aus der deutschen Zwangsarbeit heimkehrten.

Wahlen. Für den 19.01.1947 waren in Polen Wahlen ausgeschrieben. Es wurden zwar vier Kandidatenlisten vorgesehen, aber Wahlagitation war nur für den Block Nr. 3 zulässig. Dieser bestand nur aus Vertretern der PPR, der kommunistischen Pol[s]ka Partia Robotnicza (PPR = polnische Arbeitspartei). Die Zeitungen durften Artikel nur über Block Nr. 3 bringen. Plakate und Flugblätter wurden in Massen verbreitet, aber nur für Nr. 3. Das Volk wurde durch laufende Verhaftungen unter großen Druck gesetzt.

Etwa drei Wochen vor der Wahl wurden in fast jeder Nacht Verhaftungen vorgenommen. Milizsoldaten und Männer vom UBP (Sicherheitsdienst) luden die „beschuldigten“ Personen auf Lastautos und fuhren mit ihnen zum WUBP in der ul. Krótka. Dort wurden die Verhafteten verhört und viele von ihnen in „Schutzhaft“ genommen. Meistens waren es die Intelligenz und bessergestellte Menschen, die auf diese Weise „unschädlich gemacht“ werden sollten. Die gesamte Bevölkerung wurde von einer großen Angstpsychose ergriffen. Man erzählte mir, daß am Abend vor der Wahl Regimenfeinde aus Lastautos weit weggeschafft und dann freigelassen wurden. Bis diese Menschen dann zu Fuß wieder in Lublin eintrafen, war die Wahl vorüber.

Wenige Monate nach der Wahl wurde ich mit anderen Kameraden dazu bestimmt, Säcke mit Wahlzetteln aus dem Keller des Amtes für Sicherheit zu holen und diese auf Lastwagen zu laden. Wir fuhren mit diesen in Begleitung von Sicherheitsbeamten zu einem schloßartigen Gebäude in einen Park. Dieses Schloß, das einst sicherlich einem Großgrundbesitzer oder einem Adelsherren gehörte, wurde zu jener Zeit zum Erholungsheim oder für andere Zwecke des UBP umgebaut. Unsere Aufgabe war es nun, unter strenger Aufsicht die Wahlzettel auf freiem Felde zu verbrennen. Jedem Zettel, der durch den Aufwind der Flamen weggetrieben wurde, mußten wir nachlaufen, wie Windhunde in der Rennbahn nach dem falschen Hasen.

Amnestie. Nach einem Aufruf zur Waffenabgabe (im Jahre 1947?)⁴⁰ an die „Banditen im Walde“, mit gleichzeitigem Versprechen der Straffreiheit, füllte sich auf unserem Werksgelände eine große Halle mit abgelieferten Waffen. Einer unserer kräftigsten Kameraden war tagelang damit beschäftigt, die Karabiner mit einem Vorschlaghammer zu zerstören. Diese Arbeit wurde plötzlich eingestellt. Wir Kriegsgefangenen mußten alle Waffen reinigen, einfetten und in einem Kellerraum stapeln, – fertig für den nächsten Kampf!

Wir hätten Waffen leicht verschwinden lassen können. Aber wozu!? Keiner von uns verspürte das Verlangen nach Krieg! Mich quälte oft der Gedanke, was mit uns in einem neuen Kriege geschehen würde. Viele Polen erhofften damals einen Krieg der Westmächte, einschließlich Deutschlands, gegen Rußland. „So wahr ich Gott

40 Amnestię Sejm Ustawodawczy uchwalił 22 II 1947 r.

liebe, morgen wird Krieg sein!” sagte so mancher polnischer Freund hoffnungsvoll zu uns. Dagegen war unser aller Wunsch, endlich aus dieser Gefangenschaft heil entlassen zu werden und nie mehr einen Krieg erleben zu müssen.

In einer eiskalten Weihnachtsnacht wurden an Stelle fahruntüchtiger, betrunkenener Polen einige meiner Kameraden als Kraftfahrer zur Fahrt in die Wälder am Bug eingesetzt. Während der Fahrt erhielten sie Maschinenpistolen zur Selbstverteidigung mit den Worten: „Wenn Bandit schießen, ...du auch schießen!”

Zwei deutsche Kameraden, die als Kraftfahrer des Leiters der Sicherheits-Polizei eines Nachbarortes von Lublin tätig waren, trugen während der Fahrten mit dem Chef Maschinenpistolen. Ihre Bewaffnung erfolgte nach einem Überfall der AK-Leute auf die BP-Dienststelle. Diese beiden Kriegsgefangenen besuchten uns jedesmal, wenn sie ihren Kommandanten nach Lublin fuhren.

Rückbesinnung und Hoffnung. Die Zeit der Gefangenschaft in Lublin war rückschauend für mich in vieler Beziehung unwahrscheinlich gut. Jedoch litt ich damals von Jahr zu Jahr mehr unter den Sorgen um meine Zukunft, denn ich hatte noch keinen Beruf. Mein Leben verging und ich wollte doch so gern studieren und heiraten. Ich war besorgt um die Zukunft meiner Heimat und um die Zukunft meiner Verlobten, die im Jahre 1946 aus Leimerwitz⁴¹ bei Katscher mit den anderen Dorfbewohnern von den Polen vertrieben wurde. Aber welches Glück im Unglück! Diese Menschen und auch meine Verlobte kamen in den Westen (!) und nicht in die „russische Zone”.

Die Leimerwitzer Leute, darunter meine Verlobte, ihre Eltern, ihre beiden Schwestern, meine Mutter und ihre Schwester flüchteten im März 1945 aus berechtigter Angst vor der sowjetischen Front. Nach der Kapitulation kehrten sie wieder in ihr Dorf zurück. Dann begann eine große Leidenszeit für sie. Meine Mutter und ihre Schwester blieben in Sachsen „hängen”. (Dokumentation über Flucht und Vertreibung siehe in meiner Sammlung „Unvergessene Heimat” Teil 4.1⁴²).

Der Krieg und die Gefangenschaft liegen schon weit zurück. Unauslöschliche Spuren an meinem Leib und in meiner Seele sind geblieben.

Mir und meinen Kameraden wiederfuhr in der Gefangenschaft zum Glück das, was manche mit „nicht so gründlich und streng, kein Perfektionismus, Pfuscher im Vergleich zu – mancher „deutschen Eigenschaft” bezeichnen, wenn sie über Eigenschaften der Polen sprechen. Ich möchte mich dieser Deutung nicht gänzlich anschließen, weil sie Völker, ohne Menschen im Einzelnen zu unterscheiden, nach guten und schlechten Eigenschaften unterteilt.

Meine erfreulichen Erlebnisse, – meine positiven Erfahrungen bei der Begegnung mit Polen, Ukrainern und Russen in Lublin sowie mit Tschechen in Prag, zeugen vom Sieg des Guten, des Göttlichen über das Schlechte, über das Teuflische im Menschen. Ich betrachte sie als einen Fingerzeig Gottes, der mein Bestreben, immer wieder für Verständigung einzutreten, beflügelt.

41 Obecnie Ludmierzyce – wieś w gminie Kietrz.

42 Cykl publikacji poświęconych Kietrzowi i okolicom, wydawany przez Pokornego.

Leider konnte ich Fisher oft nur im kleinen Kreise wirken, z.B. vor Studenten, im Kreise meiner Heimatfreunde, im Leobschützer Heimatblatt, in Kietrz – oder an Stammtischen in Soest⁴³.

Bei meinen Gesprächen handelt es sich meistens darum, andersdenkende davon zu überzeugen, ihre Vorurteile endlich über Bord zu werfen, um mit einer „neuen Sicht der Dinge“ zu beginnen. Es gibt da immer noch viele unglaubliche Vorurteile bei Deutschen wie bei Polen. Ihre Entstehung versuche ich, z.B. mit Hilfe der Geschichte und der sozialen Entwicklung im Laufe von Jahrhunderten, zu begründen. Viele Vorurteile lassen sich durch Darlegen ihrer Unlogik leicht ad absurdum führen.

Immer wieder bin ich darüber erschüttert, wie wenig die Menschen, – auch mit Vernunft begabte – , über Vorurteile, die sie so daherreden, nachdenken. Ja, manche wollen gar nicht nachdenken. Sie haben seit ihrer Jugend bis an das Lebensende in ihren grauen Zellen ein fertiges Programm gespeichert, in dem ehemalige politische Parolen oder primitive Ablehnung aller Fremdartigkeit bzw. jeglicher Veränderung festgeschrieben sind.

Man muß schon ein großes Gottvertrauen aufbringen, um an die „bessere Zukunft“ zu glauben, wenn man täglich teuflische Ereignisse erfährt. (Siehe auch Krieg im ehemaligen Jugoslawien oder anderswo!)

Mam nadzieję na lepszą przyszłość! (Ich habe Hoffnung auf eine bessere Zukunft!) Ich lasse mir die Hoffnung auf eine bessere Zukunft nicht rauben! Unter „besser“ verstehe ich nicht in erster Linie das Materielle, sondern die Verständigung, Frieden und Freundschaft.

Ich glaube: die Verwirklichung dieser Hoffnung liegt in einem „Vereinten Europa“.

P(ost)S(criptum): Die Frage, warum ich nicht aus der Gefangenschaft geflohen bin, ist schnell beantwortet. Bis zur Vertreibung der Deutschen aus meiner Heimatstadt Katscher, im Sommer 1946, war es sinnlos dorthin zu gehen. Später war die Oder und Neisse so gut bewacht, daß ein Durchkommen sehr unwahrscheinlich war, — wie ein Kamerad von uns erfahren mußte. Nach der Flucht wurde er bald wieder unversehrt bei uns abgeliefert⁴⁴.

Soest, im März 1994 überarbeitet.

Dr. Joachim Pokorny

43 Miasto w Niemczech w landzie Nadrenia Północna-Westfalia. Ostatnie miejsce zamieszkania Joachima Pokornego.

44 O ucieczkach zob.: J. Kochanowski, *W polskiej niewoli...*, s. 270–280.